

## GAZOWY DR JEKYLL I PAN HYDE, CZYLI RZECZ O POLITYCZNOŚCI GAZPROMU

---

Gotycka nowela Roberta Louisa Stevensona pt. *Dziwny przypadek doktora Jekylla i pana Hyde'a*, cieszyła się tak dużą popularnością, że fraza *Jekyll and Hyde* weszła na stałe do języka angielskiego jako określenie osoby dwulicowej. Idiom ten wydaje się znakomitym opisem kroków podjętych przez Gazprom po ogłoszeniu werdyktu Trybunału Arbitrażowego w Sztokholmie. Działania rosyjskiej spółki stawiają pod znakiem zapytania jej reputację biznesową i pozwalają podważać argumenty o „niepolityczności” projektów pokroju Nord Stream 2, w których udział bierze rosyjski gigant gazowy. Zwłaszcza, że to nie pierwszy przypadek, który kładzie się cieniem na wiarygodności tego podmiotu.

1 marca Trybunał Arbitrażowy w Sztokholmie wydał werdykt w ciągnącym się od prawie czterech lat sporze pomiędzy Gazpromem i Naftogazem. Orzeczenie okazało się zwycięstwem strony ukraińskiej. Na jego mocy rosyjski gigant ma wypłacić ukraińskiej spółce 2,56 mld dolarów odszkodowania (plus odsetki) oraz opłacić usługi tranzytowe na lata 2018-2019 dla wolumenu co najmniej 110 mld m<sup>3</sup> gazu rocznie (bez względu na to, czy takie ilości błękitnego paliwa faktycznie zostaną przesłane).

Środki zasądzone przez Trybunał okazały się być niemałym zaskoczeniem dla Gazpromu, którego władze zareagowały dość nerwowo. Jak pisał dla portalu Energetyka24 ekspert Paweł Kost, prezes rosyjskiego koncernu Aleksiej Miller stwierdził po ogłoszeniu wyroku, że w tej sytuacji jego firma jest zmuszona rozpocząć natychmiastową procedurę rozwiązania umów z Ukrainą na dostawę i tranzyt gazu przez jej terytorium.

Co więcej, jak piszą w swym komentarzu „Nowa wojna gazowa na Ukrainie. Polska odsiecz przybędzie ze Słowacji?” red. Piotr Maciążek oraz red. Krzysztof Nieczydor, wcześniej Gazprom odrzucił wniosek Naftogazu o kupno surowca w marcu 2018 roku i zwrócił dokonaną przez ukraińską spółkę przedpłatę. „Zdaniem prezesa Naftogazu Andrieja Koboliewa w ten sposób rosyjska spółka złamała poprzedni werdykt Trybunału, pozbawiając możliwości jego realizacji przez Ukraińców – obowiązkowego wykupu od Rosjan umówionej ilości rosyjskiego gazu. Zgodnie bowiem z decyzją Trybunału Arbitrażowego z grudnia ubiegłego roku ukraińska spółka powinna wznowić zakup błękitnego paliwa od Gazpromu w okresie 2018-2019 na poziomie 5 mld m<sup>3</sup> gazu rocznie. Odstąpienie od wykonania zobowiązania jest możliwe pod warunkiem, że zgodziłyby się na nią obie strony” – piszą eksperci.

Giełda natychmiastowo zareagowała na oświadczenia władz rosyjskiej spółki- wartość jej akcji od pierwszego marca spada.

To nie jedyne wątpliwe zachowanie, jakiego dopuszcza się Gazprom. Jak pisze wspomniany już Paweł Kost, Ukrtransgaz poinformował, że Gazprom ignoruje zobowiązania dotyczące ciśnienia w rurach po rosyjskiej stronie granicy przesyłających gaz do krajów UE i Turcji. „Proceder ten ma zazwyczaj miejsce pod koniec każdego miesiąca, gdy operator systemu jest zobowiązany do bilansowania wolumenów przesyłanego na zachód surowca. Ewentualne rozbieżności między ilościami zakontraktowanego gazu, a fizycznie dostarczonymi za zachodnią granicą surowcem stawałyby w

złym świetle reputację Ukrainy jako państwa tranzytowego. Kijów uzupełnia te niedobory własnym gazem, co wymaga stałej kontroli przesyłu przez dyspozytorów w czasie rzeczywistym. Jest to dość kłopotliwe, bo operator nie może także przesyłać więcej gazu, co byłoby uznane za kontrabandę. Z kolei Gazprom kompensuje te niedobory na początku kolejnego miesiąca” – twierdzi ekspert.

Taka postawa Gazpromu powinna skłonić polityków i inwestorów do rozważań nad możliwościami prowadzenia rzetelnych interesów z tym podmiotem. Działania władz tej spółki, które de facto stoją w sprzeczności z orzeczeniami niezależnego trybunału arbitrażowego, podważają biznesową reputację rosyjskiego giganta, obnażając jednocześnie jego polityczne zaangażowanie. Warto bowiem przypomnieć, że w Rosji trwa obecnie kampania prezydencka, a przyznanie się do porażki z Ukrainą, czyli krajem uważanym powszechnie za wrogi, byłoby ciosem dla sztabu obecnie urzędującego prezydenta Putina. Patrząc z tej perspektywy, można wysnuć wniosek, że Gazprom służy jako narzędzie realizacji polityki zagranicznej Rosji.

Powyższy wniosek potwierdza szereg innych sytuacji związanych z problemami z przesyłem gazu z Rosji do Europy, w których rola Gazpromu jawi się jako niejednoznaczna.

Patrząc chronologicznie, ostatni taki przypadek miał miejsce w 2017 roku, kiedy to w doszło do wstrzymania przesyłu błękitnego paliwa Gazociągiem Jamalskim biegnącym z Rosji przez Polskę w kierunku Niemiec. Co ciekawe, sytuacja ta miała miejsce zaraz po pierwszej dostawie amerykańskiego LNG do Polski, połączonej z zapowiedziami władz w Warszawie dotyczącymi dalszej dywersyfikacji palety dostawców gazu (oznaczającej zmniejszenie nawet do zera wolumenów surowca kupowanego od Rosji) oraz tuż przed wizytą prezydenta USA Donalda Trumpa. Jak twierdziły wtedy źródła serwisu Energetyka24 zbliżone do PGNiG, polskie spółki energetyczne odczytały te problemy jako jednoznaczny „sygnał polityczny”.

Wcześniej, problemy z dostawami rosyjskiego gazu pojawiły się w 2016 roku, na tydzień przed szczytem NATO w Warszawie i zaraz po pierwszych dostawach LNG z Kataru i Norwegii do gazporotu w Świnoujściu. Wtedy też, przesył błękitnego paliwa spadł nawet o 20% poniżej zamówionego przez PGNiG wolumenu. Pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Piotr Naimski, poinformował w komunikacie, że „To kolejny raz kiedy bez uprzedzenia i podania przyczyny rosyjski dostawca nie zrealizował przewidywanych dostaw. Powtarzające się tego rodzaju zdarzenia mogą mieć wpływ na stabilność systemu i bezpieczeństwo dostaw dla odbiorców”.

Z kolei we wrześniu 2014 roku dostawy gazu do Polski spadły o 45%. Gazprom próbował ograniczyć rewersowe dostawy surowca, które docierały z kierunku zachodniego na Ukrainę. Co ciekawe, do dziś nie jest jasne, czy spółka ta podejmując takie działania naruszyła warunki umowy z PGNiG (kontrakt nie jest bowiem jawny). Wtedy jednak, polityczny kontekst działań rosyjskiego giganta był wyjątkowo widoczny.

Biorąc pod uwagę powyższe dobrze udokumentowane przykłady, trudno uwierzyć, że niektórzy czołowi politycy europejscy wciąż nie dostrzegają zagrożeń dla unijnego bezpieczeństwa energetycznego, jakie niesie ze sobą zwiększanie importu rosyjskiego gazu poprzez budowę połączeń takich, jak Nord Stream 2. Nie dalej jak kilka tygodni temu, kanclerz Niemiec Angela Merkel stwierdziła bezpośrednio, że Nord Stream 2 to projekt biznesowy, nie polityczny. Osobnego poparcia dla tego przedsięwzięcia udzielił też wtedy szef niemieckiej dyplomacji Sigmar Gabriel. Nie tylko podkreślił on korzyści, jakie mają płynąć z budowy podmorskiego połączenia, ale skrytykował również amerykańskie sankcje, które przedstawiane są jako broń przeciwko spółkom zaangażowanym w Nord Stream 2.

Polityczność tego kontrowersyjnego gazociągu silnie akcentuje Polska. Premier Mateusz Morawiecki podczas pobytu na forum ekonomicznym w Davos nie wahał się wprost zakwestionować poglądów

Berlina, mówiąc, że „wbrew temu, co mówią Niemcy, nie jest to projekt biznesowy”. Pewne działania w tej sprawie podjął też w ubiegłym roku szef Rady Europejskiej Donald Tusk.

Poglądy Polski dzielają kraje bałtyckie oraz Rumunia i Ukraina.

Biorąc powyższe pod uwagę, można stwierdzić, że zachowanie rosyjskiego giganta jest szansą dla krajów, które sprzeciwiają się budowie drugiej nitki gazociągu Nord Stream. Odpowiedź władz Gazpromu na werdykt Trybunału Arbitrażowego nie może być rozważana w kategorii racjonalnego zachowania partnera biznesowego, szanującego prawa swoich kontrahentów – wobec tego, można z łatwością podważyć argumenty dotyczące biznesowych korzyści płynących z przedsięwzięć pokroju Nord Stream 2. Jest to zatem świetny przyczynek do intensywnej kampanii informacyjno-lobbingowej. Sprawne i skuteczne wykorzystanie tych faktów może zaważyć na losach kontrowersyjnego połączenia, które powstać ma do końca 2019 roku.